

5 rzeczy, które miałam robić inaczej niż moja mama



**Pół życia obiecywałam sobie,
że będę inna. Że nie wejść w
te same schematy, nie pójść
tymi samymi ścieżkami, że
podbiję świat w zupełnie inny
sposób. Jak bardzo się
myliłam! Wszystkie moje
obietnice rozeszły się po**

kościach i dzisiaj łapię się na tym, jak bardzo jestem podobna do mojej mamy. Na pięć różnych sposobów.

1. Tłukę schabowe i lepiej mielone

Miałam być wielką szefową kuchni, próbować wszystkich smaków świata trzymając się z dala od polskich niedzielnych obiadków. Miałam podbijać *master chefy* i codziennie próbować nowych przepisów, bo przecież nie będę powielała stereotypów mojej babci i mamy. Skutek jest taki, że tłukę te schabowe, lepiej te mielone, gotuję ten rosół, a potem z przyjemnością patrzę jak mojemu mężowi trzęsą się uszy, kiedy te wszystkie klasyki zajada. I bądź tu człowieku odkrywco...

2. Nie rozpieszczam mojego dziecka

W dzieciństwie, kiedy rodzice nie pozwalali mi na wszystko i nie kupowali wszystkich zachcianek, obiecywałam sobie w duchu, że ja swojemu dziecku pozwolę na każdą głupotę, będę na każde jego skinienie, kupię mu każdą zabawkę jaką tylko zachce... Podsumuję to tak: Ha ha ha ha HA HA HA!!! Tak mogło pomyśleć tylko dziecko. Jakże niewinne i urocze były te plany, pełne dziecięcej fantazji. Nie pamiętam czego konkretnie dotyczyły, ale pamiętam, że wielokrotnie powtarzałam sobie w głowie te przysięgi. I co? Dzisiaj w sklepie jestem stanowcza, potrafię powiedzieć „nie” kiedy trzeba, wyznaczam granice i nie zgadzam się na wszystko. Chociaż może świat byłby odrobinę lepszy, gdybyśmy jako dorośli zachowali chociaż część tej dziecięcej bez troski.

3. Nie mam domu jak z żurnala

Kiedy mieszkając jeszcze z rodzicami patrzyłam na kompletowaną przez lata zastawę mojej mamy składającą się z garnków z niedopasowanymi przykrywkami, sztućców i talerzy z różnych kompletów i różnych innych elementów kuchni i domu niekoniecznie pasujących do siebie jak od linijki, przysięgałam sobie, że u mnie będzie inaczej. Że nie przyjmę żadnych darów, że każdy element będzie moją świadomą decyzją, wszystko będzie od kompletu i według jednego klucza. Dziś rozumiem, że ta różnorodność tworzy klimat i atmosferę domu, że nie zawsze da się jej uniknąć i że nie da się przed nią do końca obronić. Co prawda szklanki w ukryciu przed mężem systematycznie wytłukuję dążąc do szklankowego absolutu, który będzie polegał na zakupie tych moich wymarzonych, ale na razie żyję z tymi, które napłynęły do mnie z przeróżnych źródeł. I co, da się? Da się.

4. Nie chodzę na obcasach

Jako mała dziewczynka mierzyłam nieliczne buty na obcasie mojej babci pamiętające jeszcze czasy dawnej świetności, i patrzyłam ze zdziwieniem na moją mamę, która, mając 180 cm wzrostu, nigdy takowych nawet nie posiadała. Mówiłam sobie wtedy, że ja będę w butach na obcasach chodzić codziennie, że będę moją drugą skórą. I owszem, do zajścia w ciążę nawet się starałam, dość często biegałam w obcasach na co dzień i od święta. Jednak wraz z narodzinami Ignasia całkowicie zamieniłam się pod tym względem w moją mamę. Prawda jest taka, że zaprowadzając synka rano do żłobka i mając często dużo do załatwienia z dzieckiem pod pachą lub bez, przedkładałam wygodę nad smukłą łydkę. A szpilki zakładałam od święta i po cichu liczę, że wrócą jeszcze czasy ich świetności.

5. Miałam nie uczyć

Będąc dzieckiem nauczycielskim bardzo długo wzdrygałam się na samą myśl o zawodzie mojej mamy. Nauczyciel. Matematyki. Groza i przerażenie! Do dzisiaj pamiętam moment, w którym w pełni dotarła do mnie powaga tej sytuacji, kiedy strauumatyzowana koleżanka z klasy w liceum zadzwoniła do mnie w ferie zimowe, a moja mam z przyzwyczajenia odebrała telefon słowami „Skoła, słucham?”. Nawet jeszcze idąc na studia językowe planowałam, że zrobią one ze mnie przede wszystkim tłumacza, a nauczyciela tylko przy okazji. Skończyło się na tym, że przeznaczenie dopadło mnie ze zdwojoną siłą, kiedy przez całe studia dawałam korepetycje i nie tylko to polubiłam, ale przede wszystkim odnalazłam się w tym i widziałam w tym swoją przyszłość. Szkoda, że żyjemy w kraju, w którym tak trudno się z nauczania utrzymać, bo byłaby to kolejna ścieżka mojej mamy, którą chętnie bym poszła.

Przytulcie swoje mamy, zastanówcie się co wspaniałego wy robicie tak jak one i podziękujcie im za to, bo to one uczyniły z was kobiety, którymi dzisiaj jesteście. Dziękuję, Mamo!



GeniusQuotes.net

„Prędzej czy później wszyscy cytujemy nasze mamy.”

10 pomysłów na prezent na chrzest



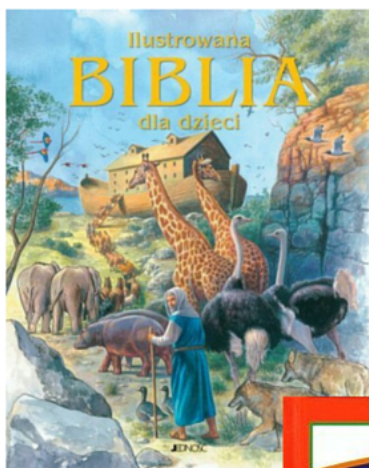
Przyszła wiosna, a wraz z nią piękna pogoda, która częściej skłania rodziców małych dzieci do organizowania ceremonii chrzcin i związanej z nią imprezy. Jednak to, co

w takiej sytuacji spędza sen
w powiek, to często nie wybór
kościółła czy miejsca
poczęstunku, lecz pytanie,
które niejednokrotnie zadadzą
im zaproszeni goście: *A
powiedzcie, co moglibyśmy
sprezentować małuchowi?* Aż
mnie wzdryga kiedy
przypominam sobie wysiłek, z
jakim sama odpowiadałam na to
pytanie. Właśnie dlatego,
nauczona doświadczeniem,
postanowiłam stworzyć listę
dziesięciu możliwie
uniwersalnych i w moim
odczuciu możliwie jak
najmniej tandetnych

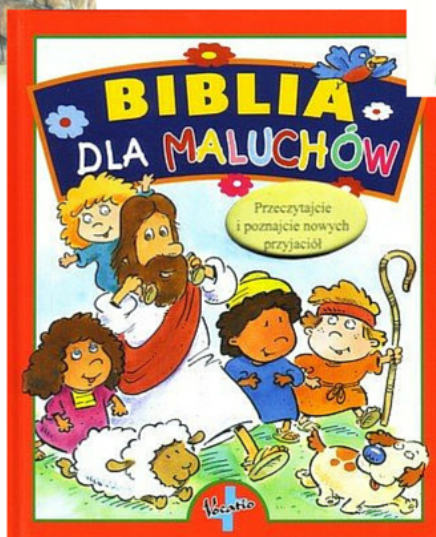
prezentów, które można ofiarować chrzczonemu brzdącowi.

1. Biblia dla dzieci

Jako że chrzciny są okazją ściśle chrześcijańską, można się pokusić o prezent bezpośrednio z nimi związany. Osobiście nie jestem zwolenniczką medalików czy innych złotych świecidełek, których dziecko i tak przecież nie nosi, a które potem przez lata i tak zbierają kurz na półce i koniec końców zostają przetopione na obrączki dorosłego już potomka albo, co gorsza, sprzedane w lombardzie. Dlatego uważam, że świetnym pomysłem jest Biblia dla dzieci, która wprowadzi malca w świat wiary prostymi słowami, dostosowanymi do jego wieku, a którą można mu nawet będzie czytać na dobranoc. Piękna Biblia z dedykacją od ofiarodawcy na pewno starczy na długo.



1.



2.

3.



4.

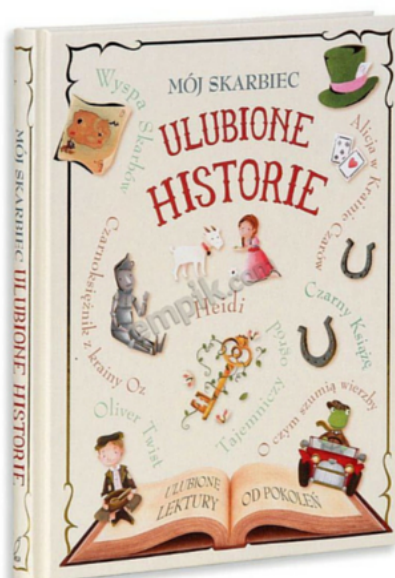
1. Ilustrowana Biblia dla dzieci, Wyd. Jedność – 30, 49 zł
2. Biblia dla maluchów, Oficyna wydawnicza Vocation – 39, 49 zł
3. Pierwsze kroki z Biblią, Wydawnictwo Diecezjalne – 20, 49 zł
4. Zabawa z Biblią – Wydawnictwo Święty Wojciech – 23, 99 zł

2. Książka z bajkami

Muszę przyznać, że propozycje książkowe są moim faworytem, ponieważ nie tylko stanowią dla dziecka niesamowitą wartość, ale także będą stanowił piękną pamiątkę. Pięknie wydana księga z bajkami pobudzi jego wyobraźnię, pozwoli poznać niesamowity świat i spędzić z rodzicami niesamowite chwile. A być może kiedyś będzie źródłem bajek czytanych waszemu wnukowi?



1.



2.



3.

1. Najpiękniejsze bajki świata, wyd. Olesiejuk – 21, 99 zł
2. Mój skarbiec. Ulubione Historie, wyd. Wilga – 27, 99 zł
3. Księga baśni mojego dzieciństwa, wyd. Olesiejuk – 40, 49 zł

3. Dekoracje ścienne

Dekoracje ścienne to pamiątka na lata, która długo będzie zdobić pokój dziecka i przypominać mu darczyńcę. Taką ozdobą może być ramka ze zdjęciem (koniecznie poprośmy rodziców malucha o aktualną fotkę!), piękny plakat (najlepiej z funkcją pedagogiczną) lub zegar.



1.



3.



2.

1. Ramka Baby Art
2. Plakat Alfabet
3. Zegar ścienny Piraci

4. Grające i świecące

Wymiar pamiątkowy będą miały również dla chrzczonego brzdąca innego rodzaju ozdoby: może to być oryginalna lampka nocna, która zapali się na dźwięk ich głosu, kuferek-pozytywka, który najpierw będzie cieszył małą dziewczynkę muzyką i ruchem, a do którego w przyszłości wrzuci swoje skarby, czy projektor, który wyświetli na ścianie gwiazdy i księżyc.



1.



2.



3.

1. Pozytywka z różową myszką
2. Lampka nocna aktywowana dźwiękiem
3. Lampka – projektor w gwiazdki

5. Kocyk lub pościel

Z doświadczenia wiem, że kocyków i pościeli nigdy dość. Kolorowe i wielobarwne pościel z jednej strony w łatwy sposób pomogą rodzicowi szybko zmienić wystrój pokoiku i umilą maluchowi sen, a z drugiej strony na pewno posłużą mu na lata. Co do kocyków – kto jest rodzicem, ten wie, jak szybko się brudzą i w ilu miejscach są potrzebne. Rodzice kilkumiesięcznego bobaska na pewno docenią taki prezent.



1.



4.



2.



3.

1. Pościel Zoopreme
2. Pościel bambusowa Camphora
3. Kocyk przejściowy Maylili
4. Kocyk Effii

6. Własnoręcznie stworzony komplet

Często rodzice maluszka mają już wszystko dzięki skompletowanej wyprawce, jednak jak to zwykle bywa z dziecięcymi gadżetami – lubimy jak są ładne i w dużych ilościach. Kierując się tą zasadą można chrzczonemu maluszkowi własnoręcznie skompletować piękny zestaw zawierający na przykład pieluszki, kosmetyki do pielęgnacji i kąpieli wraz z ręcznikiem, zestawem pielęgnacyjnym i zabawkami do wanieki. Taki zestaw będzie bardzo efektownie wyglądał i na pewno zostanie wykorzystany.



1.



2.



3.

1. Ręcznik 3 Sprouts
2. Zestaw kąpielowy Beaba
3. Pływająca piramida Sophie de Vulli

7. Kosz na zabawki

Obecność dziecka w domu daje jedną gwarancję: zabawek będzie cała masa i długo będą nam one towarzyszyć. W tych okolicznościach bardzo dobrym pomysłem z okazji chrztu może być piękny kosz na zabawki, a jeżeli poniesie nas fantazja i pozwolą na to finanse, możemy go również wypełnić zawartością. Kosz będzie estetycznym dopełnieniem dziecięcego pokoiku, a jego praktyczna wartość jest nie do przecenienia.



1.



2.



3.

1. Filcowa torba z uchwytem Childhome
2. Kosz na zabawki Dolly
3. Kosz na zabawki 3 Sprouts

8. Bon na sesję zdjęciową

Prezentem z kategorii mało praktycznych, ale pamiątkowych i miłych może być bon na rodzinną sesję zdjęciową. Jeżeli macie znajomego, sprawdzonego lub poleconego fotografa, warto pomyśleć o tego typu atrakcji, dzięki której wspólne chwile zostaną uwiecznione na lata. Z doświadczenia wiem, że rodzice zwykle nie mają środków na takie cele, a przecież każdy lubi piękne zdjęcia.



9. Mata edukacyjna

Dwie ostatnie kategorie prezentów to trochę droższe gadżety, o zakupie których rodzice małego dziecka nie myślą w pierwszej kolejności przy kompletowaniu wyprawki. Mogą więc one stanowić idealne jej dopełnienie, a jednocześnie mogą być świetnym prezentem na chrzest. Pierwsza kategoria to maty edukacyjne. Moje dziecko spędziło na takiej macie pierwsze pół roku swojego życia i nie wyobrażam sobie funkcjonowania bez niej. Jeżeli więc wiadomo, że maluszek jeszcze takiej nie posiada, warto go w nią zaopatrzyć.



1.



3.



2.

1. Mata edukacyjna Milly
2. Mata edukacyjna BB Tradition
3. Mata edukacyjna Latitude

10. Krzesółko do karmienia

Ostatnia kategoria to krzesółka do karmienia. Moim zdaniem jest mistrzowski pomysł na prezent na chrzest. Rodzice zwykle nie uwzględniają krzesółka w wyprawce, a potem w popłochu orientują się, że już najwyższa pora, aby zacząć z niego korzystać. Możemy im w tym pomóc, zawczasu zaopatrując malucha w odpowiednie siedzisko. Tutaj nie ma złych wyborów, ponieważ mamy gwarancję, że takie krzesło posłuży mu długo i będzie bardzo mile widzianym prezentem.



1. Krzesi tko do karmienia EVOLU 2
2. Krzesi tko do karmienia Baby Bjorn
3. Krzesi tko do karmienia DANCHAIR

Stara am si , aby moja lista prezent w na chrzest by a r  norodna i oryginalna, jednak je li poszukujecie czego  innego lub potrzebujecie prezentu dla dziecka na inn  okazj , mo ecie zapozna  si  z bogatym asortymentem sklepu <http://babydeco.eu/>, w kt rym ka dy na pewno znajdzie co  dla siebie. Ale mam cich  nadziej ,  e moje propozycje s  naprawd  pomocnymi inspiracjami.

Wpis powsta  we wsp  pracy z mark  babyDECO.

Jak zadbać o bezpieczeństwo dziecka podczas wakacji



Zbliżają się letnie wakacje, czas wyjazdów – najczęściej nad wodę lub w miejsca, gdzie trudniej jest zadbać o bezpieczeństwo dziecka niż w znanym mu środowisku domowym.

W tym czasie dobrze jest wiedzieć jakie niebezpieczeństwa grożą naszemu maluchowi i przygotować się na przeciwdziałanie. Dziś przygotowałam więc listę kilku najważniejszych wraz z poradami jak się ich ustrzec i w jaki sposób postępować kiedy faktycznie zaistnieją.

1. Woda

Woda to niebezpieczniejszy żywioł niż nam, dorosłym, się wydaje. A kiedy dochodzi do kontaktu małego dziecka z dużym akwenem takim jak morze czy jezioro, należy zachować szczególne środki ostrożności.

Po pierwsze należy **zawsze towarzyszyć maluchowi w wodnych kąpielach** i zadbać, aby czuł się w niej jak najbezpieczniej. Zwykłe dmuchane kółko w tym przypadku nie wystarczy. Jeżeli nasz brzdąc nie umie jeszcze sam pływać, załóżmy mu **rękawki albo specjalną kamizelkę**, które pozwolą mu utrzymać głowę ponad powierzchnią kiedy kółko wyrwie się spoza naszej kontroli.

Druga istotna sprawa to **wolne oswojenie dziecka z wodą i**

niezmuszanie go do zażywania kąpeli. Jeżeli samo będzie chciało, na pewno da nam znać. A w międzyczasie możemy się zaopatrzyć w niewielki dmuchany lub rozporowy basenik, do którego można nalać trochę wody, która szybko się nagrzeje i będzie miała tę zaletę, że da nam stuprocentowe bezpieczeństwo. A kiedy już zdecydujemy się na kąpiel z dzieckiem, wybierajmy **strzeżone kąpieliska**.

Wszystkie te środki bezpieczeństwa pomogą nam uniknąć, ale nie wyeliminują całkowicie ryzyka **zachłyśnięcia**. Kiedy więc pojawi się tego typu sytuacja, nie panikujmy, wyciągnijmy dziecko z wody, wezwijmy ratownika lub pogotowie, połóżmy malucha na boku, osuszmy i przykryjmy. Pomoc będzie nam potrzebna ze względu na **ryzyko dostania się wody do płuc**. Jeżeli natomiast dziecko będzie nieprzytomne, natychmiast wezwijmy pomoc, a w międzyczasie rozpoczniemy **reanimację**. Najlepiej, aby w tej kwestii poinstruował nas wcześniej ratownik na miejskim basenie lub inny specjalista.

2. Słońce

Słońce to zdradliwy towarzysz wakacyjnych wypadów. Warto jak najdokładniej się przed nim uchronić. Najważniejsze, aby **unikać go w godzinach 12:00 – 14:00**, ponieważ to właśnie wtedy jego promieniowanie jest najbardziej niebezpieczne. W tym czasie warto wziąć malucha na drzemkę lub zorganizować mu zabawę w cieniu.

Jednak tego typu ochrona to tylko część działań, które możemy wdrożyć, aby nasze dziecko uniknęło słonecznego poparzenia. Na wakacyjnym wyjeździe warto mieć ze sobą **kremy z filtrem 50**. Takim kremem malucha należy nasmarować około **pół godziny przed wyjściem na słońce**, ponieważ jest to czas niezbędny, aby krem wchłonął się i zaczął działać. Po pierwszym posmarowaniu czynność należy **powtarzać co dwie godziny i po każdej kąpeli**, szczególnie dbając o miejsca najbardziej narażone, takie jak **kark, nosek i uszy**. Te miejsca smarujemy nawet jeszcze częściej.

3. Upał

Wzmóżone promieniowanie słoneczne niesie za sobą wysoką temperaturę. Aby nasz maluch nie odczuł jej nadmiernie, należy go ubrać w **lekkie i przewiewne ubranka**. Na plażę i w momentach, kiedy szczególnie wystawiony jest na działanie gorąca, można zaopatrzyć go w specjalne **ubranko ochronne z filtrem UV** (dostępne np. w Decathlonie). Koniecznie należy też pamiętać o **czapce na głowę**.

Maluchom, które noszą jeszcze pieluszkę, warto zakładać **pieluszki zapewniające swobodną cyrkulację powietrza i wietrzyć im pupę** przy każdej nadarzającej się okazji, aby uniknąć odparzeń.

W kwestii jedzenia można zaopatrzyć się w turystyczną **przenośną lodówkę lub torbę termiczną**, które nie pozwolą, aby jedzenie dla dziecka się zepsuło. Bardzo istotne jest również, aby maluch **pił w tym czasie dużo wody**.

4. Insekty

Na owady takie jak **osa, pszczoła, czy szerszeń**, znalazłam kilka dobrych rad: warto **uważać na jedzenie**, które zarówno dziecko, jak i my wkładamy do buzi. Ważne też, aby **nie odganiać owada**, aby jeszcze bardziej go nie zdenerwować – najlepszy sposób to nieruchome oczekiwanie aż sam odleci, ponieważ nie sprowokowany nie zaatakuję. Dobry sposób na ochronę to również **moskitiera** nad łóżeczkiem i nad wózkiem.

Kiedy już jednak dojdzie do użądlenia, warto trzymać się następujących kroków:

- Po pierwsze trzeba **sprawdzić, czy w skórze jest żądło** – wyjąć je paznokciami lub podważyć czymś cienkim i twardym, ale nie łapać w palce i nie wysysać, ponieważ może to spowodować wprowadzenie jadu do organizmu dziecka

- Zdezynfekować miejsce ukąszenia
- Zrobić zimny okład
- Obserwować dziecko
- Pojechać do lekarza od razu jeżeli dziecko zostało użądłone w **szyję, głowę, język, buzię, połknęło owada lub zostało zaatakowane przez kilka owadów naraz**
- Przy reakcjach alergicznych (takich jak wysypka, ból brzucha czy opuchlizna) należy podać dziecku lek przeciwhistaminowy i bacznie je obserwować. Przy ostrych reakcjach trzeba od razu jechać do szpitala.

Jeżeli chodzi o **kleszcze**, samo ich ugryzienie jest bezbolesne, lecz grozi **boreliozą i kleszczowym zapaleniem mózgu**, dlatego może być bardzo niebezpieczne. Kleszcze grasują nie tylko w lasach – ich tereny działania to również **łąki, parki i wysoka trawa**, dlatego dziecko trzeba chronić we wszystkich tego typu miejscach.

- W miarę możliwości najlepiej ubrać je w długi rękaw i długie nogawki, kryte buty i czapkę
- Na ubranie najlepiej zastosować dodatkowo środki odstraszające kleszcze
- Po spacerze dobrze jest dodatkowo dokładnie obejrzeć malucha
- Jeżeli znajdziemy kleszcza, trzeba od razu go usunąć, w taki sposób: **KLIK**

5. Zaginięcie

Kilka rad w tej kwestii pojawiło się już w moim tekście „Dzieci, które znikły”. Przy małym, ruchliwym, ciekawym świata globtroterze wystarczy **chwila nieuwagi**. Tu znowu ubranie może odgrywać dużą rolę – niech będzie **jaskrawe i wyróżniające się z tłumu**. Dobrze jest też **zapamiętać jak danego dnia ubrany jest nasz maluch**, co może wcale nie być takie oczywiste, szczególnie jeśli przebieramy go kilka razy dziennie. Jeżeli nasz potomek nie opanował jeszcze trudnej sztuki mówienia, dobrym pomysłem wydaje mi się założenie mu na rączkę

bransoletki z numerem telefonu do rodziców.

Najlepszym sposobem jest oczywiście **nie spuszczenie dziecka z oka i przebywanie przy nim cały czas**, ale wiadomo, że dodatkowe środki nie zaszkodzą.

6. Ogólne bezpieczeństwo

Przyszły mi do głowy jeszcze dwie rady natury ogólnej, które mogą pomóc nam uchronić się przed różnego rodzaju ryzykiem. Po pierwsze, **nie wyręczajmy dziecka we wszystkim**, lecz uczmy je dlaczego różne rzeczy są niebezpieczne, ponieważ w ten sposób lepiej zrozumieją czym się mogą oparzyć, skaleczyć i co im przez to grozi. Dbajmy też o ich **rozwój fizyczny** – uczmy pływać, jeździć na rowerze, hulajnodze – to pomoże im zdobyć równowagę i koordynację, niezbędne przy różnego rodzaju letnich aktywnościach.

Druga istotna sprawa to to, co sami możemy zrobić, aby skupić większą uwagę na naszych dzieciach i ich bezpieczeństwie: **nie pijmy w ciągu dnia alkoholu**. Pamiętajmy, że z jednej strony zmniejszy to naszą koncentrację, a z drugiej strony, przy jakiegokolwiek nagłej sytuacji uniemożliwi kierowanie samochodem.

7. Niezbędna apteczka

O zawartości apteczki pisałam już sporo w tekście „10 przydatnych gadżetów na wyjazd z maluchem”. Powtórzę to jednak i tutaj: warto, aby były w niej leki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, leki przeciwbiegunkowe (dostosowane do wieku, na przykład w czopkach czy w syropie), środki opatrunkowe i coś do dezynfekcji, sól fizjologiczna (w komplecie z jałowymi gazikami, ale i do inhalacji), pęseta i nożyczki.

Przy apteczce warto pamiętać również, aby **od razu po użyciu leki schować z zasięgu dziecka**, żeby nie narobić sobie

dodatkowych kłopotów.

Uf, na razie tyle przyszło mi do głowy. Ale może wy macie dla mnie jeszcze jakieś rady?

Moim źródłem informacji były portale babyonline.pl i mamazone.pl.

Jak odpieluchować dziecko?



Całkiem niedawno Ignas skończył dwa latka, co sprawia, że powoli zaczynam myśleć o stopniowym pozbyciu się pieluszek z naszego życia. Nie jestem jakąś szczególną fanatyczką robienia tego

na szybko i na siłę, raczej preferuję podejście mówiące, że wszystko ma swój czas i przecież żaden człowiek nie paraduje w pieluchach do matury. Niemniej jednak w ramach przygotowania siebie samej i przekazania moim czytelnikom (panowie, jesteście tam?!) i czytelniczkom wyników moich poszukiwań, postanowiłam stworzyć listę sposobów, które na pewno wypróbuję.

1. Książki

Jak zawsze w takich przypadkach, będę chciała pokazać mojemu dziecku ciekawe książeczki, które przyciągną jego uwagę w drażliwej kwestii, nauczą nas oboje w jaki sposób mówić na ten temat i przybliżą nas do upragnionego celu. Na sklepowych półkach wypatrzyłam ostatnio dwie pozycje, które dają nadzieję na powodzenie: „Grubszą sprawę” wydawnictwa Dwie Siostry i „Beki, smarki, pierdy” (urzekł mnie ten tytuł!) wydawnictwa Muza.



2. Wszechobecny nocnik

Planuję powoli wprowadzić nocnik lub nakładkę na sedes w życie mojego synka tak, aby ich widok był dla niego czymś normalnym. Warto też podkreślić, że malucha nie warto zmuszać do załatwiania się konkretnie w toalecie jeżeli akurat będzie miał ochotę zrobić to gdzie indziej. Na takie korekty jeszcze przyjdzie pora. Co więcej, dość ważną rzeczą wydaje mi się wybór nocnika czy nakładki przez samego zainteresowanego. Niech zarówno miejsce użytkowania, jak i obiekt pod pupą będą dla niego możliwie jak najbardziej komfortowe.

3. Przykład idzie z góry

Niestety, musimy się z tym pogodzić. Jeżeli do tej pory jeszcze nasze wycieczki tam, gdzie nawet król chadza piechotą razem z dzieckiem nie stały się normą, to teraz musimy do nich przywyknąć. Jak inaczej malec ma się przekonać co tam mamusia

lub tatuś robią za zamkniętymi drzwiami i jakim cudem ma to mieć cokolwiek wspólnego z tym, że nie noszą pieluchy?

4. To nic złego

Kiedy nasz potomek wyrazi żywe zainteresowanie zawartością nocnika i w każdej innej sytuacji, która w głębi ducha nie będzie dla nas czystą przyjemnością, nie warto używać określeń takich jak „fuuuu” czy „bleee”, bo znając życie nasz dwulatek już je zna i raczej kojarzy, że nie są zbyt pozytywne. Z drugiej strony, kiedy młody adept nie zdąży zawołać lub usiąść na nocnik, absolutnie na należy go za to karać czy karcić, bo takie reakcje mogą spowodować zrażenie się do tematu i po sprawie.

5. Bez porównań

Inne dzieci już się załatwiają do nocnika, a nawet do sedesu? Przesypiają noce bez pieluchy? I co z tego? Tempo rozwoju każdego dziecka jest inne, co na pewno daje się zauważyć na przestrzeni tych minimum dwóch lat, które zwykle muszą minąć do momentu odpieluchowania. My, rodzice, zwykle znamy tempo naszych maluchów, ich reakcje i znaki, które nam dają. Nie zastanawiamy się więc dlaczego to właśnie my musimy dłużej poczekać, albo odwrotnie, czy to nie za szybko. Wiele nam to ułatwi.

6. Nic na siłę

Jeżeli widzimy, że brzdąc wzbrania się jak może, opiera rękami i nogami, ucieka i nie chce, warto odpuścić. Nie teraz, to później. Może za tydzień lub za miesiąc. Kupno kilku opakowań pieluch więcej nas nie zbawi, a całej rodzinie da więcej spokoju. Kontrolowanie potrzeb fizjologicznych to naprawdę trudna sztuka, a jego nauka zajmuje zwykle dużo czasu. Dziecko musi być na tyle dojrzałe, żeby kojarzyć relację przyczynowo-skutkową i być rozwinięte na tyle, żeby zareagować kiedy trzeba. Jeżeli więc ewidentnie nie jest na to gotowe, nic na to nie poradzimy. Luzik.

UWAGA: PONIŻSZY KONKURS SIĘ JUŻ ZAKOŃCZYŁ.

Zgodnie z tą zasadą nadal beztrząsco kupuję pieluchy i czekam na dobry moment. Tymczasem chciałabym wam polecić świetny, radosny **konkurs, który przygotowała dla was marka Dada**. Jeżeli lubicie się pośmiać i powyglądać razem z maluchem, będzie to coś dla was!

Co trzeba zrobić? Wszystko jest bardzo proste!

1. Kupujecie promocyjne opakowanie pieluszek Dada w Biedronce (osobiście uwielbiam te duże paki!)
2. Wycinacie z opakowania przeróżne fantazyjne gadżety, np. czapeczki, okulary, wąsy
3. Robicie sobie przy ich użyciu zdjęcie ze swoją pociechą
4. Wchodzicie na stronę Dada: **KLIK**
5. Wgrywacie zdjęcie i wypełniacie formularz zgłoszeniowy. Wygląda to tak:



Moje zdjęcie nie bierze udziału w konkursie, ale śmiechu miałam przy nimco nie miara! Teraz wasza kolej i zapraszam

serdecznie, bo **do wygrania są bardzo atrakcyjne nagrody**: jedna rodzinna sesja zdjęciowa, sto cyfrowych ramek i sto tęczowych projektorów do dziecięcego pokoju. Jest o co walczyć, a szanse na wygraną są naprawdę spore, a więc do dzieła! Trzymam za was mocno kciuki.

KONKURS SIĘ JUŻ ZAKOŃCZYŁ.

Wpis powstał we współpracy z marką Dada.

**Co dały mi dwa lata
macierzyństwa?**



Drugi rok życia mojego dziecka minął jak z bicia strzelił. Nie wiem w którym momencie nagle macierzyństwo stało się integralną częścią mnie, a dziecko częścią naszego życia. Gdzieś w międzyczasie, po różnych przebojach i atrakcjach, wypracowaliśmy sobie wspólnie dobrze funkcjonującą codzienność, z każdym dniem, tygodniem i miesiącem ucząc się siebie i dowiadując się o sobie nawzajem nowych rzeczy, zdobywając nowe *skille* i nowe punkty do *parenthoodu*.

Ignas skończył dwa lata i porównując go do niemowlaka, którym był jeszcze rok temu, mogę śmiało powiedzieć, że różnica jest gigantyczna. W ciągu tego roku nauczył się chodzić (jak sobie pomyślę, że rok temu o tej porze jeszcze raczkował... nie wiem już nawet jak to było!), komunikować z nami za pomocą kilkunastu słów, gestów i stęków, jeść kawałeczki – od najmniejszych do naprawdę gigantycznych, wymuszać rykiem (ach,

ten bunt dwulatka), mieć swoje zdanie i ulubione zabawki oraz sposób spędzania czasu (juuuuu!... dzień bez huśtawki dniem straconym!) i wiele, wiele innych rzeczy. Te dwa lata skłoniły mnie też do refleksji w drugą stronę – nad tym, czego ja, jako człowiek i jako matka nauczyłam się od mojego dziecka.

1. Miłość

Nie tylko dowiedziałam się czym jest miłość absolutnie bezwarunkowa, ale też poznałam różne jej odcienie. Nie ma nią wpływu absolutnie nic, co teoretycznie mogłoby ją osłabić – nieprzespane noce, zmęczenie totalne, fochy, obrażanie się, rzucanie przedmiotami, uciekanie przede mną, wychodzące zęby, skoki rozwojowe i inne gorsze momenty. Za to wzmacnia ją absolutnie każdy dobry moment, nawet najmniejszy – nowe słowo, nowa umiejętność, przytulenie, buziaczek, wspólny spacer. Miłość do dziecka to niesamowite i niepowtarzalne uczucie, które, chociaż na początku było dla nas obojga trudne, teraz rośnie we mnie coraz bardziej z każdym dniem.

2. Siła

Fizyczna i psychiczna. Mam biceps, ale mam też siłę wewnętrzną, pewność dobrego, wspólnego jutra. Nie mogę się doczekać nauki jazdy na hulajnodze i rowerze, pójścia do przedszkola i do szkoły, wspólnie odrabianych lekcji, wspólnego poznawania świata. Przez ostatnie dwa lata zdobyłam nową motywację do wszystkiego, co robię. To moje dziecko dało mi siłę do spełniania marzeń i realizowania siebie – w życiu prywatnym, tu na blogu i w pracy.

3. Cierpliwość

Mam krótki zapłon, co tu kryć, ale w ciągu ostatnich dwóch lat znacząco się on wydłużył. Coraz częściej umiem zagryźć zęby, policzyć do dziesięciu (albo do stu), opanować się i przemilczeć. Potrafię sobie wytłumaczyć, że dziecko ma swoje prawa, a ja powinnam mieć własny rozum. Nauczyłam się wolno

chodzić, bo przecież zwiedzanie świata przy jednoczesnym podnoszeniu z ziemi wszystkich napotkanych kamyków i patyczków trochę zajmuje. Nauczyłam się wolno jeść, bo chwilę zajmuje przegrzebanie wszystkiego, co mam na talerzu. Nauczyłam się szczegółowo tłumaczyć, żeby mały rozumek mógł pojąć to, co go otacza. Wciąż miewam chwile zapalne, ale z tym już chyba nigdy do końca nie wygram.

4. Brak snu

Pięć godzin przerywanego snu na dobę – tyle ostatnio sypiałam, czytając jeszcze dodatkowo na głos o drugiej w nocy Kubusia Puchatka. Kiedyś nie miałam pojęcia, że weekend może się niczym nie różnić od dnia pracy, teraz jest to dla mnie normą i coraz mniej mnie dziwi. Coraz mniej odczuwam takie zmęczenie, bo przestałam je rozpatrywać w kategoriach zmęczenia, to po prostu stan naturalny, stan macierzyński.

5. Precyzja

Kto kiedykolwiek obcinał małe paznokietki, czyścił małe uszka, czy odmierzał w środku nocy mililitry syropu na gorączkę, ten wie, o czym mówię. Tutaj nie ma miejsca na pomyłkę, bo mały człowieczek jest w tych sprawach totalnie zależny od nas. Chociaż jak przypomnę sobie, kiedy w środku nocy po porodzie cała spocona zmieniałam w stresie pierwszą pieluchą w swoim życiu i cała podekscytowana napisałam o tym mężowi smsa, to śmiać mi się chce, bo gdybym po każdej pieluszcze przez te dwa lata wysłała takiego smsa, to nie wypłaciłabym się za rachunki telefoniczne.

6. Weryfikacja przyjaciół

Brak czasu wolnego przy małym dziecku bardzo weryfikuje znajomości – zostają tylko ci najwytrwalsi, którzy albo wiedzą jak to jest i cierpliwie poczekają, albo się domyślają i są wyrozumiali. To nie jest kwestia dzieciatych i niedzieciatych, bo zdarzyło mi się z różnych powodów stracić kontakt z

przedstawicielami obu tych grup. Jednak skąpa ilość czasu, który możemy przeznaczyć na relacje towarzyskie sprawia, że bardzo szczegółowo się one filtrują. A życie nauczyło mnie, że taki filtr to koniec końców bardzo korzystna sprawa.

7. Znoszenie wysokich decybeli. Długo.

Nic, nawet najgłośniejsza impreza czy ryk silnika nie jest w stanie dorównać dwudziestce dzieci w żłobku lub w bajkolandii. Okrzyki radości, piski szczęścia, ryki nieszczęścia i płacze smutku są tak wyraziste, że rodzicielskie ucho z braku wyboru musi się do nich przystosować, wspomagając się czasem ibupromem. Dziecięca ekspresja i szczerość są rozbrajające w dosłownym tego słowa znaczeniu, dlatego dewiza *dostosuj się albo zgiń* nabiera całkiem nowego wymiaru.

8. Asertywność

Nigdy tak bardzo nie umiałam wyrazić swojego zdania jak w sytuacjach, kiedy muszę stanąć w obronie mojego dziecka. Obca baba ma dla mnie dobre rady na ulicy lub placu zabaw? Dziękuję, zrobię jak będę uważała. Lekarz nie jest w stanie konkretnie się wypowiedzieć? Wymuszę na nim to, czego potrzebuję. A już to, ile razy muszę powiedzieć *Ignasiu, nie, nie jedz tego, nie wchodź tam, nie rób tego, nie pisz po ścianie, nie rzucaj tym, nieeeee!* w skali dnia, tygodnia i miesiąca sprawia, że słowo *nie* stało się bodaj najczęściej wymawianym słowem w naszym domu. Zarówno przeze mnie, jak i przez moje dziecko. Asertywni do bólu.

9. Łapanie się za słowa

Małe ucho potrafi wyłapać wszystko. Począwszy od tego, że skoro myszka robi „pi pi”, to analogicznie myszka do komputera będzie robić tak samo, a skończywszy na tym, że trzeba się pilnować, żeby młodociany nie powtarzał po nas głupot, zarówno tych mówionych, jak i robionych. Fajnie jest, kiedy raz mu pokażę coś mądrego, jak na przykład dmuchanie dmuchawców, a on

już następnym razem wie, co z tym zrobić, ale gorzej, kiedy to samo dotyczy jakiejś totalnej bezmyślnej z naszej strony głupoty. Ratuje nas tylko krótka dziecięca pamięć, chociaż coraz częściej zadziwia mnie ona swoją szczegółowością.

10. Szacunek dla czasu

Z jednej strony wielkim szacunkiem darzę czas spędzony z dzieckiem, bo wiem, że następnego dnia to nie będzie już to samo dziecko – na moich oczach urośnie, zmieni się, już czym innym będziemy się cieszyć i co innego przeżywać. Już teraz widzę jak zapominam jaki był maleńki, niesamodzielny i zależny ode mnie, bo nagle stał się bardzo samodzielny, odważny i sprawny. Cieszę się chwilą i wyciskam ją jak cytrynę nie tylko wtedy, kiedy jestem z nim, ale też wtedy kiedy jestem sama – kiedy na chwilę odzyskuję własną niezależność, nagle zaginam czasoprzestrzeń, żeby jak najwięcej załatwić i zrobić, bo wiem, że nieprędko znowu będzie mi to dane. A kiedy znowu jesteśmy razem po raz kolejny przypominam sobie, że nie istnieją pojęcia takie jak „zaraz” i „za chwilę”, bo wszystko – jedzenie, wytarcie nosa, zabawa – ma być już, tu i teraz. Zrywam się na równe nogi i od razu jestem w szyku bojowym.

Tak, te dwa lata bardzo wiele mnie nauczyły. Nie były łatwe, bo nigdy nic już nie będzie łatwe, ale dały mi też mądrość i doświadczenie, które pozwalają mi podchodzić do tego z otwartością i lekkością. Nic nigdy nie dawało mi w życiu tak nieograniczonej ilości wzruszeń, radości i zadziwienia jak ten mały człowieczek, którego powołałam na świat i który zawsze już będzie jego częścią.

A was, czego nauczyły chwile wspólnie spędzone z waszym dzieckiem?

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z

niecierpliwością!



Jak znaleźć pracę marzeń?



Powroty do pracy po urlopie macierzyńskim bywają trudne. Roczne urlopy macierzyńskie, które dla nas, matek, miały być wybawieniem, owszem, są nim w pewnych aspektach, ale kiedy mowa jest o powrocie do pracy, w tym czasie zdarzyć się może wszystko.

Rok, a nawet półtora roku, jak było w moim przypadku, to dla firmy bardzo długo. Ludzie odchodzą i przychodzą, zmieniają się przełożeni, zmieniają się wymagania stawiane pracownikom, zmieniają się potrzeby. Wiele czynników złożyło się na to, że zaczęłam szukać pracy, ale w moich poszukiwaniach postanowiłam nie godzić się na półśrodki. Dziś opowiem wam jak wyglądały moje poszukiwania pracy marzeń.

Co stało mi na przeszkodzie?

Byłam i jestem matką małego dziecka.

Możemy się łudzić, że żyjemy w czasach, w których nie ma to znaczenia, i w których potencjalny pracodawca nie zada nam o to pytania, ponieważ teoretycznie nie ma do tego prawa. Owszem, zada, i trudno mu się dziwić, bo, tak samo jak i my,

chce mieć jasność sytuacji. Nie ma w tym nic złego i my też nie powinniśmy się tego wstydzić, ponieważ dziecko, tak samo jak praca, jest nierozzerwalną częścią naszego życia.

Miałam trzymiesięczny okres wypowiedzenia.

Kiedy zaczynałam moje poszukiwania wydawało mi się, że największą przeszkodą będzie moje macierzyństwo. Otóż nie. Poszukiwałam pracy na stanowisku asystentki, które dość często charakteryzuje się tym, że osoby poszukiwane na nie muszą być dyspozycyjne na już, ewentualnie na wczoraj, bo cała specyfika tej pracy jest właśnie taka. I nawet kiedy mówiłam na spotkaniach, że będę się starała skrócić ten okres, to najwyraźniej nie wystarczało. Nie wiem jak inaczej mogłabym to rozwiązać, bo nie wyobrażam sobie pójść do pracodawcy jeszcze przed złożeniem wypowiedzenia i zapytać o taką właśnie możliwość skrócenia. Długo byśmy raczej już po tym nie współpracowali...

I faktycznie, uniknęłam zadawania tego pytania, a pracę koniec końców znalazłam. Przejdźmy więc do meritum.

Co robiłam, żeby znaleźć pracę idealną?

Miałam konkretne wymagania

Zacynały się one już na poziomie wyszukiwanych ogłoszeń. Dotyczyły nie tylko lokalizacji biura (jako mama dwulatka chodzącego do żłobka nie mogłam sobie pozwolić na dalekie i długie dojazdy) i konkretnych stanowisk, ale również tego, co miał mi do zaoferowania w swoim ogłoszeniu sam pracodawca. Kiedy widziałam ogłoszenie, w którym oferowano mi na zasadzie *copy / paste* „duże możliwości rozwoju” oraz „prywatną opiekę medyczną i kartę benefit”, uciekałam gdzie pieprz rośnie. Bardzo szczegółowo analizowałam zakres obowiązków i

zastanawiałam się, czy będę potrafiła im sprostać, ale ważne były też dla mnie poszukiwane kompetencje. Uniknęłam dzięki temu rozczarowań i zminimalizowałam ilość spotkań, na których mogłam się przekonać, że dany pracodawca mi nie pasuje, albo moje umiejętności przekraczają wymagania na danym stanowisku.

Drażliwym tematem są zawsze wymagania finansowe. Zawsze uważałam, uważam i zdania nie zmienię, że w każdej dziedzinie trzeba się cenić. Istnieje ryzyko, że po nas przyjdzie osoba z takimi samymi kompetencjami i będzie chciała połowę tego, co my, i trzeba się z tym liczyć. Ale jednocześnie trzeba mieć świadomość własnej wartości, własnych słabości, ale i własnych zalet i nauczyć się przedstawiać je tak, żeby przekonać do siebie rekrutera. To nie jest łatwe, a nauczyć się tego można tylko w jeden sposób: chodząc na spotkania rekrutacyjne w bardzo dużych ilościach. Ile ich było u mnie? Nie licząc poszukiwań z przeszłości, tym razem były to cztery miesiące po 3-4 spotkania w tygodniu. Nie podawałam widełek płacowych (aczkolwiek nie uważam, żeby miało być to błędem), tylko konkretną kwotę, której nie chciałam negocjować, ponieważ żaden kompromis w tej kwestii nie dałby mi motywacji do pracy. Warto sobie z tego zdać sprawę.

Nic nie ukrywałam

Będąc matką można mieć pokusę ukrycia na spotkaniu, że się nie ma dziecka, ale nie ma to większego sensu. Prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, a może się okazać, że nowemu pracodawcy wcale nie jest z nią po drodze. Lepiej uniknąć rozczarowań z obu stron.

Nie ukrywałam też mojego trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia i wprost mówiłam, że nie mam gwarancji, że zostanie on skrócony. Nie było to łatwe, bo dwa razy po drodze usłyszałam w świetnych firmach, że zatrudniliby mnie z miejsca, gdyby nie musieli na mnie czekać. Takie doświadczenia są przykre, ale z drugiej strony pomagają przefiltrować potencjalne miejsca pracy ograniczając je do tych, którym naprawdę na nas zależy.

Rzetelnie przygotowywałam się do spotkań

I tutaj nie ma zmiłuj. Wszystko zaczynało się od CV, które było dopasowane do stanowiska, o które się ubiegałam, nieprzeładowane informacjami i bardzo czytelne, zaopatrzone w aktualne zdjęcie. Dalej: wiedząc, że będę miała test z pakietu Microsoft starałam sobie przypomnieć jego bardziej zaawansowane funkcje. Wiedząc do jakiej firmy idę na spotkanie, starałam się zapoznać z jej działalnością oraz z sylwetką osoby, z którą miałam rozmawiać. Więcej, zawsze starałam się dopasować ubranie do profilu firmy, miałam odpowiednią fryzurę i makijaż, i czyste buty (nosiłam ze sobą nawet podręczną pastę do butów, która pomagała mi szybko się ogarnąć, kiedy szłam na spotkanie w błotnisty dzień).

Tylko tyle i aż tyle. Ja dzięki temu znalazłam pracę marzeń, ale, co tu kryć, musiałam się nad tym szukaniem nieźle, nomen omen, napracować. Jednak dzisiaj to wszystko sprawia, że jestem tu, gdzie jestem. Że mój pracodawca był gotowy na mnie poczekać, że to, że jestem mamą, nie stanowi dla niego problemu, że warunki pracy mam wymarzone i, co najważniejsze, zgodne, a nawet przekraczające moje początkowe założenia. Mam szczerą nadzieję, że moje rady zmotywują wątpiących, a raczej wątpiące, do działania i pomogą im odnaleźć się na niełatwym przecież dzisiejszym rynku pracy.